Rok I. Lwów, niedziela 12. kwietnia 1908. Nr. 12.

2 centy GONIEC 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:

Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerze	Numer pojedynczy . .	6 halerze

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za 1-szpaltowy wiersz petitem	Redakcya i Administracya: Lwów, Zimorowicza l. 17. Numer telefonu 740.	Drobne ogłoszenia po 4 hal. od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 hal.

Co dzień niesie?

Czy kobieta ma duszę?

Tą kwestyą zajmuje się w długim artykule Hudecowa szmata, a cytując różnych uczonych (między innemi i biegłych w teologii) poucza robotników jak następuje:

— Mężczyzna, który zgwałcił dziewczynę, obiecując ją zaślubić, jest wolny od dotrzymania tej obietnicy, jeźli małżeństwo to miałoby złe mieć skutki, jeźliby było zbyt ubliżające dla jego rodziny itd.

A dalej poucza Hudec, radny miasta Lwowa i poseł do Rady państwa:

— Kobieta winna dopełnić obowiązku małżeńskiego, gdy tego żąda jej małżonek, chociażby był pijany lub obłąkany. A nawet gdyby był trędowaty!

Potem, powołując się na jakiegoś ks. Tambourina, pyta „Głos", ile może żądać kobieta za użytek swego ciała — i tak na to odpowiada:

— Zwykle trzeba wziąć pod uwagę wszystkie dane, a zatem jej rasę, piękność, wiek i uczciwości(?) Bo kobieta uczciwa, do której nie każdy ma przystęp, warta jest więcej od tej, która się oddaje każdemu... Może ona żądać i przyjąć, cokolwiek zechce, bo uczciwa dziewczyna może nawet bardzo drogo cenić swą uczciwość.

Na końcu pisze „Głos" o potworkach, spłodzonych ze stosunku ludzi do zwierząt!

Spytasz teraz, drogi czytelniku, poco my te bezdenne, świńskie łotrowstwa „Głosu" powtarzamy?

Otóż powtarzamy je w tym celu, aby zapytać pana prokuratora, czy on czyta „Głos" i jakie jest jego zapatrywanie na tego rodzaju „uświadamianie" robotnika?

Boć to nie ulega wątpliwości, że gdyby „Goniec" wystąpił z podobnym artykułem, to prokuratorya i policya skonfiskowałyby go bez litości, i wytoczyłyby jeszcze nam objektywkę o obrazę publicznej moralności.

A „Głos" by się wściekł od wymyślania na „pornograficznego Gońca".

Socyalistom natomiast wolno siać tego rodzaju zgniliznę, wolno rozłajdaczać społeczeństwo, a głównie młodzież, takimi traktatami o stosunkach seksualnyah.

Może władze mają swe wyrachowanie w przepuszczaniu tego rodzaju błota w socyalistycznej prasie. Ale cóż na to nasze społeczeństwo? Co księża, profesorzy, ojcowie, matki i opiekunowie?

Czy Wy niezdobędziecie się na żadną odpowiedź, na żaden odruch za tę gnojówkę, jaką radny i poseł Hudec karmi robotników i Wasze dzieci?

Jak to czasem mogą pozory mylić.



U nas i na świecie.

Sprawa wstąpienia posłów ludowych do Koła polskiego wywołała w obozie socyalistycznym wielką konsternacyę. Socyalistom nie może się to w głowie pomieścić, jak mogli ludowcy zdobyć się na tak epokowy czyn i zespolić swoje siły z najdzielniejszą organizacyąpolską w parlamencie.

Oni, socyaliści, łudzili się całkiem na seryo, że potrafią stronnictwem ludowem owładnąć i nagiąć je do nizkich, wichrzycielskich celów. To jedna przyczyna ich bezdennej rozpaczy. Druga zaś — to ta okoliczność, że

Koło polskie jest dziś jednem z największych stronnictw parlamentarnych w Austryi,

liczy bowiem 71 posłów. Mają więc socyaliści nowego silnego przeciwnika, który stale i skutecznie będzie zwalczał ich ohydne zakusy nietylko względem interesów naszego narodu, ale i monarchii samej. My nie przestaniemy zwracać uwagi społeczeństwa na niebezpieczeństwo, które nam grozi ze strony Prus za pośrednictwem socyalnej demokracyi, związanej sojuszem z wszechniemcami czyli przyjaciółmi Prus i z innymi żywiołami anarchistycznymi. Socyalni demokraci wynajdują coraz to nowe sposoby, aby ubezwładnić parlament austryacki i podkopać przez to powagę i siłę monarchii, a w dalszym zaś planie oddać ją na łup Prusakom za dobrą zapłatą.

Dlatego to reprezentacya polska zmuszoną jest nieraz nawet z ustępstwami ze swej strony i z uszczerbkiem narodowych interesów, bronić przedłożeń rządowych, bądź też zasłaniać rząd przed zamachami destrukcyjnej kliki parlamentarnej.

W ciężkiej chwili i nieutulonym żalu z powodu wstąpienia ludowców do Koła, socyaliści stwarzają sobie bodaj blady promyk nadziei i pocieszają się, że kto wie, czy klub ludowców, wszedłszy do Koła, nie zreformuje go w myśl zasad socyalistycznych. Wątła to jednak nadzieja. Stronnictwo ludowe nie ma żadnych punktów stycznych z organizacyą socyalistyczną. Ma ono swoje cele, do których dąży, a tymi są ekonomiczne i kulturalne podniesienie ludu. Jeżeli tedy stronnictwo to podało zgodną dłoń innym polskim partyom i stanom, jeżeli nie będzie prowadzić, jak przedtem, bratobójczej walki ze szlachtą i duchowieństwem, to niewątpliwie zyska sobie uznanie i sympatyę całego społeczeństwa, nie oglądając się wcale na to, czego sobie życzy, czego pragnie garstka politycznych krzykaczy i społecznych pasożytów.

Wspominaliśmy już na tem miejscu o blizkim

przeobrażeniu stosunków politycznych na Węgrzech.

Wczoraj wyjechał bar. Aehrenthal do Budapesztu w celu przeprowadzenia rokowań mających na celu rozwiązanie gabinetu Wekerlego, a ustanowienie nowego, na którego czele ma stanąć Koszut. Nowy gabinet ma być złożonym wyłącznie z członków stronnictw niezawisłości. Pisma wiedeńskie dobrze poinformowane twierdzą, że król niema nic przeciw tego rodzaju reformie. Natomiast sprzeciwia się temu następca tronu.

Dziś można prawie na pewno liczyć, że zamierzone przeobrażenie stosunków dojdzie do skutku i wówczas stronnictwo niezawisłości obejmie rządy niepodzielnie nad krajami korony św. Szczepana.

Pisma hakatystyczne twierdzą z wielkim tryumfem, że

nowa ustawa językowa

przerobi wszystkich Polaków na Niemców. Polacy, wedle rojeń tych piśmideł, zmuszeni są odtąd posługiwać się na zgromadzeniach, w szkole, wogóle w życiu publicznem językiem niemieckim, wkrótce język ten pokochają, a w następstwie pokochają i pruską ojczyznę. Marne to jednak rojenia. Naród polski, stojący moralnie o całe niebo wyżej od zdeprawowanego, zaślepionego w swej zgniliźnie narodu niemieckiego, nie ugnie się pod żadnym ciosem, przeciwnie rozwinie się, zolbrzymieje, zahartuje ku utrapieniu ciemiężców, a własnej swej chwale. Taki duch wieje ze szpalt prasy polskiej pod Prusakiem. Przytoczony tu wstęp z „Kuryera Pozn.“ potwierdza to w zupełności:

„Społeczeństwo polskie nie ma powodu do wykonywania żadnych zasadniczych zwrotów politycznych, ani w lewo, ani w prawo. Pójdziemy dotychczasową drogą dalej, zastosowując oczywiście swoją taktykę polityczną do wymienionych, do obostrzonych warunków pracy i walki. Warunków tych nie lękamy się. Na nowe środki antypolskie nowymi odpowiemy, spotęgowanym nakładem energii narodowej. Pruskiej sile przed prawem — my polską przeciwstawimy siłę moralną i siłę społeczną. Co padnie, to padnie, a co się ostoi, będzie jędrne, będzie ze stali“.

A te nowe środki, które ma na myśli „Kuryer Pozn.“ wciąż się mnożą. Według obliczeń jednego z pism wielkopolańskich, rząd pruski i towarzystwa hakatystyczne łożą sumę

8 milionów 636.000 marek

na popieranie niemczyzny w dzielnicach polskich. W sumę tę nie wchodzą wcale fundusze kolonizacyjne. Dziwna zaista zaciekłość hakatystów. Brną oni w długach po uszy, mimo to nie żałują milionów na wynarodowienie Polaków. Oba rządy, pruski i niemiecki, wystąpiły do swoich poddanych z energicznym apelem o 850 milionów pożyczki na połatanie długów niecierpiących zwłoki.

Niestety rządy nie mają wielkiej wiary u swoich poddanych, którzy subskrybowali zaledwie 180 milionów. Zresztą poszczególne państewka Rzeszy zadłużyły się w bieżącym roku ogółem na 35 milionów. Bieda u Prusaków, wielka nawet bieda. Jeżli tak dalej będzie, to kto wie, czy w najbliższych latach nie pójdzie cała machina państwowa, jak się to pospolicie mówi — na bęben.

Rosyjska Rada państwa

odrzuciła projekt wprowadzenia języka polskiego do seminaryów w Królestwie.

Mimo usilnych starań ze strony Polaków nie udało się projektu uratować. Wszędzie źle, wszędzie dybią wrogowie na polski naród!

Organista redaktorem „Gońca Polskiego“

Wczoraj donosiliśmy o zakazie, jaki sąd karny wydał ks. Gorazdowskiemu, względnie p. Machalskiemu, co do wydawania „Gońca Polskiego“, przyznając własność tegoż pisma redaktorom Tokarskiemu i Brandowskiemu. Donosiliśmy też, że adwokat ks. Gorazdowskiego, dr. Ostaszewski, oświadczył z efronteryą, że w takim razie będzie „Gońca Polskiego“ wydawał kto inny... I faktycznie dziś okazał się znów „Goniec Polski“, na którym jako wydawca i redaktor odpowiedzialny jest podpisany Ignacy Głowacki, organista kościoła św. Mikołaja, a więc niejako służący ks. Gorazdowskiego.

Piętnować to postępowanie ks. Gorazdowskiego niema celu. O nim powiedział tamtego tygodnia publicznie jeden z wybitnych i poważnych księży lwowskich: „to jest indywiduum gorsze od najgorszego szmajgelesa“!

Ale niemożemy się powstrzymać od paru uwag pod adresem naszych władz, a głównie krajowego sądu karnego.

Ks. Gorazdowski zgłosił przed dwoma tygodniami wydawnictwo „Gońca Polskiego“ na policyi. Ta, wychodząc ze zapatrywania, że ks. Gorazdowski niema prawa wydawania pisma pod tym tytułem, gdyż jest ono własnością Tokarskiego i Brandowskiego, oświadczył ks. Gorazdowskiemu, że zgłoszenia tego nieprzyjmuje do wiadomości i wydawnictwa mu zabrania.

Na to oświadczył ks. Gorazdowski, że jego żadne zakazy ani pozwolenia władz nie obchodzą — i „Goniec Polski“ począł wychodzić.

Policya wobec tego zrobiła z urzędu doniesienie do Prokuratoryi państwa, a ta odstąpiła sprawę natychmiast krajowemu sądowi karnemu z wnioskiem o ściganie ks. Gorazdowskiego za występek przekroczenia ustawy.

Od tego czasu mijają już dwa tygodnie, a krajowy sąd karny niema odwagi czepić się prałackiej rewerendy, i patrzy z dziwną cierpliwością i pobłażaniem, jak ta chora moralnie jedynostka depcze ustawy, które wszystkich bez wyjątku mają i muszą obowiązywać.

I dopiero potrzeba było prywatnej skargi dawnych redaktorów „Gońca Polskiego“, wniesionej do powiatowego sądu karnego, aby stamtąd wyszedł zakaz dalszego popełnienia przez ks. Gorazdowskiego kradzieży.

Przecież gdyby na podobne bagatelizowanie i poniewieranie władz pozwolił sobie ktokolwiek inny, nienoszący na sobie księżej rewerendy, to dawnoby takiego pana zamknięto pod klucz, a każdy numer jego wydawnictwa ulegałby natychmiastowej konfiskacie.

Zwracamy się zatem do J. E. pana prezydenta sądu Tchórznickiego z zapytaniem, czy to deptanie ustaw i te kpiny z władz sądowych dzieją się za jego wiedzą i wolą?

I pytamy także arcybiskupa Bilczewskiego, czy mu to jest zupełnie obojętnem, gdy podwładny mu pasterz w ten sposób zohydza cały stan kapłański i poniża powagę Kościoła?

12

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego

Codzień widziano ją tutaj w eleganckim kostyumie na czystej krwi arabskiej wierzchowcu galopującą i jak się zdawało, obojętną tak na zazdrości pełne wejrzenia rywalek, jak na ogniste strzały z oczu licznych wielbicieli.

Tego wieczora zaledwie ruszyła była bramą parku, gdy nagle zbladła i wstrzymała konia.

— Zostań tutaj Tom... — rzekła skwapliwie do Grooma. — Zostań i czekaj na mnie, zaraz powrócę.

Ruszyła galopem dalej, zwróciła z ulicy w bok, i przez trawniki popędziła w miejsce, gdzie pod drzewem zatrzymał się był jakiś jeździec, mężczyzna słuszny o ciemnym włosie i ogorzałej twarzy.

— Czyś oszalał Robercie? — zawołała głośno, gdy ten z uśmiechem witał ją ukłonem. Czyś oszalał doprawdy, spotykać mnie w tem miejscu?

— Musiałem... — odparł. — Chodź, muszę pomówić z tobą... pójdziemy w zwykłe nasze miejsce...

I razem ruszyli galopem.

V.

Kobieta w czerni.

— Jestem pewną, że te nocne spacery, nie wyjdą na dobre! — mówiła z gniewem mrs. Bumpy, zarządczyni domu adwokata mr. Laurence'a Dove, tego samego wieczora, gdy uciekła była lady Chauntry. — Radabym tylko wiedzieć, co ona ma do roboty taką nocą. Jeśli może przebywa u tych eleganckich pań, z któremi widziałam go niedawno rozmawiającego, to przyznam się, że jako człowiek w tych latach, powinienby mieć więcej rozumu i taktu. Przynajmniej mógłby sobie wybrać inny wieczór, gdy nie grzmi i nie błyska się tak jak dzisiaj, jak gdyby nadchodził sąd ostateczny. Ach, ten świat to oszalał już do szczętu! — dodała mrs. Bumpy z westchnieniem, ocierając z prochu kredens i wzdychając głęboko przy każdej szklance jak gdyby przypominały jej inne w życiu osoby:

— Gdyby tylko żył mój stary poczciwy John, o wtedy...

Snać świat nie miał się dowiedzieć teraz co stary, poczciwy John mógł był uczynić żyjąc jeszcze, bo właśnie w chwili, gdy biedna po nim wdowa wyrzekła słówko „wtedy“, zapukano tak silnie do bramy, że z przerażenia stara zarządczyni podskoczyła do góry i o mało z rąk nie wypuściła szklanki.

— Ha, to mr. Dove — mruczała idąc zwolna do bramy. — Że też on nie może się odzwyczaić tego nieznośnego stukania do drzwi, choć mówiłam mu tyle razy, że mię to przestrasza. Bardziej mi to dokucza, aniżeliby przyszło naraz siedm listów od biednych krewnych, którzy bezustannie żenią się, lub dwanaścioro dzieci mają. O mój Boże drogi, co to człowiek przeniesić musi w życiu!

Domawiając ostatnich słów otworzyła drzwi, i do sieni wpadł mr. Dove, blady i pomięszany, z małym jakimś chłopczyną na rękach.

Jak wiemy z poprzedniego, adwokat wpadłszy niespodzianie pomiędzy debatujących nad ciałem lady robotników, pochwycił był małego Harrego Chauntry w ramiona i zniknął z nim w lesie. Przedzierając się wśród ciemności przez krzaki i zarośla starał się ile możności uspokoić krzyczącego i płaczącego chłopczynę; gdy zdążył na gościniec skierował kroki do małej gospody, oddalonej od tego miejsca na godzinę drogi.

Chłopak był dość ciężki a oprócz tego rzucał się i szamotał bezustannie, skutkiem czego adwokat musiał prawie dobywać sił wszystkich, by bez zatrzymania się i straty czasu iść dalej. Snać ożywiały go i popędzały jakieś nieubłagane pobudki, które niezmiernie czyniły go wytrzymałym i nieczułym na ujmy fizyczne. Gdy przybył do gospody, wypożyczył za dobrą zapłatą wierzchowca, poczem popędził tak szybko, jak to zdołał stary zbiedzony wierzchowiec i w stosunkowo krótkim czasie zdążył do domu.

Zatrzasnąwszy gniewnie drzwi do sieni, wróciła mrs. Bumpy do pokoju, gdzie adwokat rozgrzewał zziębnięte ręce przy ogniu... a mały chłopczyna siedział naprzeciw niego zastraszony i osłupiały.

Mrs. Bumpy usiadła i załamała ręce...

— Ależ sir — zaczęła — mogłeś przecież dawniej powiedzieć mi coś o tem. Gdybym była wiedziała, że pan przyprowadzisz do domu tego młodego panicza, byłabym przynajmniej przygotowała dla niego pokój. Również nie pochwalam tego, żeś pan tak po przed oczy wszystkich sąsiadów do domu wprowadził to dziecko. To będą plotki z tego, bo świat taki chciwy obmowy i oczernienia drugich.

— Ależ nie gderajcie no bez sensu mrs. Bumpy! — zawołał gniewnie Dove, zziębnięty jeszcze i strudzony z drogi. — To dziecko nie jest moje i przybyło tylko do nas na czas pewien. Ale nikt nie śmie wiedzieć, że ono jest u nas. Jeżli wam życie miłe, mrs. Bumpy; na wypadek, gdyby ktoś o nie pytał, musicie odpowiedzieć, że go tu wcale niema.

— Gdyby ktoś o niego zapytał sir? Ależ ja nawet niewiem, jak się on nazywa.

— Zaraz wam coś powiem, mrs. Bumpy — przerwał adwokat nagle zbliżając się ku zarządczyni. — Wiele pieniędzy należy się wam odemnie?

— Pięć funtów, sir, ale cóż to ma teraz do rzeczy...

— Mniejsza z tem! Oto jest dwadzieścia funtów. Nie dziękujcie mi. Tego chłopczynę ścigają ludzie czyhający na jego życie... Nie zabawi on długo u mnie, ale przez ten czas nie wolno nikomu go widzieć... Rozumiecie?

— Dobrze sir. Lecz czy Tom Spanker nie wypapla wszystkiego?

Tom Spanker był pisarzem adwokata.

— O nie — odparł Dove. — Tom Spanker wie nadto dobrze, co na jego własną korzyść mu wyjdzie. A teraz przyniesicie nam jakie jadło, bo jestem niechybnie głodny.

(C. d. n.)

Kronika tygodniowa.

Zachęceni przykładem ludowców, postanowili i socyaliści wstąpić do Koła polskiego. A że stawiają przytem pewne warunki, podobnie jak poseł Stapiński, który został trzecim wiceprezydentem Koła, temu ani się dziwić, ani im tego za złe brać niemożna.

Ponieważ Daszyński, jakkolwiek jest głową czerwonego stronnictwa, wybrany został do parlamentu poza granicami Galicyi, więc pertraktacye przez przyzwoitość prowadził tow. Hudec. W tym celu udał się do mieszkania prezesa Koła dra Głąbińskiego i tu przywitał gospodarza obcesowo temi słowami:

— Uprzedzam was, kolego, że wszystko, co „Goniec“ grypsa (pisze) o kamfule (Kasie chorych) jest brechnią. Ja go wsadzę zato do kwacza (do aresztu) a może nawet do kiciaby (ciemnicy).

— Niech no pan towarzysz siada, — odezwał się na to dr. Głąbiński.

— Tylko proszę was, niemówcie mi nic o siedzeniu, bo mnie zaraz mojra bierze (strach trzęsie).

— Ależ ja mówię o siedzeniu tu, na kanapie. Pan towarzysz palący?

— Jak macie waryata (papierosa) to dajcie. Ja mam jarzączkę (zapałkę siarkową), ale o tyłek jej dziś niezapalę, bo mokry.

— Tu są szwedzkie zapałki. A czemu towarzysz jest dziś mokry?

— Bom zdzioczył koguta (zobaczył żandarma) i już myślałem, że to po mnie.

— Któż będzie zaraz najgorsze przypuszczał! Mówmy lepiej o tem waszem wstąpieniu do Koła. Jakież są motywy waszego wstąpienia?

— Durne pytanie dopiero! Prusacy hycle niechcą więcej dawać brzękaczy (marek), a i szwajnery (ruble) z Królestwa coś kalikują, bo tam nasi albo szlamę robią (oszukują), albo naprawdę klepiczami (ostatkiem) gonią. Tak my se umyślili, że lepsze od was bodaj dziękacze (drobne pieniądze) niźli wosk (złoto) od tamtych klawiszarzy (włamywaczy).

— Bardzo ładnie, że towarzysz jest taki szczery.

— Nieprawda? Na szmelc (do niczego) długie gadanie! Jak czuchrać w łaty (grać w karty) to w otwarte.

— No a ileż towarzysz myśli, że dostanie za wstąpienie do Koła?

— Cholera was wi!... Ale zawsze patrzy mi się z pięć kiprów (tysiączek).

— Drogo!

— Dajcie trzy. Ja wiem, że tera szurmajs (bryndza) na świecie.

— A jakąż wy dajecie gwarancyę, że będziecie solidarnymi członkami Koła?

— To musicie już wierzyć na mój chrobaczliwy pacierz (zaklęcie). A potem ja przed wami nie będę z trusianki robił kucybaja (z gęby cholewy). Ino partya chce, abyście Diamanda zrobili haukaczem (prokuratorem).

— A to czemu?

— Zawsze przed swoim człowiek się nie tak majchruje (krępuje). No, nie kłapcie dużo, tylko dajcie kipry i biercie nas z pedałami.

— A cóż robotnicy na to powiedzą?

— Szmaciarze? Im się powie, że partya ufladrowała (uradziła bez zamiaru dotrzymania) zrobić majchra z burżujami i już!

— A czy towarzysz Daszyński będzie akceptował te zobowiązania?

— On musi kitować w grabę (uderzyć w rękę). Taki jucha kafar, którego w Krakowie dziakowali (zasypali przy wyborach), miałby jeszcze ryja otwierać?

— A Breiter?

— Ta to chichlacz (nocne naczynie) i nic więcej. A gdyby szwadronował, to z jego mytką (żoną) się pogada, aby mu chaszcz (gorącą łaźnię) sprawiła. A ona to umi, bo jej ojciec skilnik (hycel) i to morowy!

— W takim razie wszystko byłoby w porządku. Ale niech mi jeszcze towarzysz powie, gdzie się towarzysz tych dziwnych wyrażeń nauczył, jak chichlacz, skilnik, fladrować...

— Jakto? To wy jeszcze nigdy nie szwicowali w beseraju? (niesiedzieli w kozie).

— Dotąd nie miałem jakoś sposobności.

— E, to szkoda! Tam byście się nauczyli modlączki (złodziejskiego języka). My w kamfule (w kasie chorych) nigdy inaczej nie haukamy.

— Przepraszam, ale towarzysz wdziewa moje paleto... tamto drugie jest towarzysza.

— Pardon! Ja taki czasem, psiakrew, zatumaniony... Bo nie myślcie, że ja chciał waszą chaderę zjuchcić (paleto ukraść).

— Ależ co za przypuszczenie!

— No, myślę! Przy mnie może dycha (dziesiątka) leżeć, a ja ani niedziakuję (niepopatrzę) na nią. Tylko, psiakrew, jak widzę gorylę (setkę) to mi tak wykręca grabę,.. No, bądźcie zdrowi!

Jak to czasem mogą pozory mylić.

(Do ryciny na 1 str.).

Pan Bonifacy Kacałapski był starym kawalerem tak długo, dopóki się nie ożenił, a uczynił to dopiero na samym koniuszku piątego krzyżyka. Nieszczęście jednak chciało, że mu to wcale na zdrowie nie wyszło, chociaż zaraz w miodowe miesiące podał się na emeryturę, kupił sobie czynszową kamieniczkę i miał niezłomne zamiary poświęcić się na usługi domowego znicza. Oto, nie mówimy tego nikomu, bo do dziś dnia o tem nikt niewie, zacna jego połowica, rozumie się młoda i dosyć panie tego, pewnego słonecznego dnia, czy też księżycowej nocy uciekła z jakimś gachem i ślad po niej zaginął.

Jakież jednak było moje zdziwienie, gdy wczoraj szedłem z naszym rysownikiem na kieliszeczek obok hotelu Żorża. Oto pan Bonifacy Kacałapski wiózł z niezwykłą ostrożnością... wózek dziecinny. Z miną uszczęśliwionego ojca zaglądał co chwila do środka i toczył wózek dalej bez żenady, chociaż ludziska gapili się w okrutny sposób.

— Dobywaj, rysownik, ołówka i maluj — wołam do swego towarzysza — będzie paradna rycina do „Gońca“.

Malarz, jako że posłuszny chłop jest, wziął się zaraz do roboty i już miał wszystkie swoje „proprieteta“ schować, gdy w tem... włosy mi na głowie stanęły tak mocno, iż mi cylinder na bakier poszedł. Na wózek najechała całym pędem dorożka. Biegniemy z malarzem, by jak módz ratować życie niemowlęcia, bo ojciec zamienił się na chwilę w słup telegraficzny i, jeśli państwo nie dacie wiary, to malarz może poświadczyć: w wózku nie było żadnej żywej istoty ino — butelki, które się na mak potłukły. Dotknięty tą katastrofą Kacałapski stał długo, długo na miejscu, dopóki wszystek płyn powoli do kanału nie spłynął, a my z malarzem, rozumie się, poszli na śniadańko.

n. r.

Ważne dla narzeczonych.

Nowe przepisy kościelne obowiązywać będą od Wielkanocy br.

Dekret odnośny wydany został z rozporządzenia i z aprobatą papieża Piusa X. przez kongregacye koncylium Trydenckiego, w sierpniu roku 1907. Dekret ten wprowadza pewne zmiany w dotychczasowych przepisach o zawieraniu zaręczyn i małżeństw przez katolików całego świata.

Jak się poinformowaliśmy, to nowe prawo zaczyna się od słów: „Ne temere inirentur clandestina conjugia“ (ażeby lekkomyślnie nie zawierano pokątnych małżeństw), i dlatego podług nomenklatury ustaw papieskich nosi miano dekretu: „Ne temere“.

W myśl ustępu końcowego samego dekretu zyskuje on moc prawa wszędzie, począwszy od Wielkiejnocy r. b., to znaczy, że od dnia 19. kwietnia 1908 roku do tych nowych przepisów stosować się winni wszyscy kapłani katoliccy przy udzielaniu ślubów, oraz wszyscy katolicy świeccy przy zawieraniu małżeństw, o ile bądź są obowiązani do ślubu religijnego podług ustaw cywilnych krajowych, bądź dla spokoju sumienia pragną zawrzeć małżeństwo w obliczu Kościoła, niezależnie od zawarcia ślubu cywilnego, wymaganego przez państwo.

Dekret „Ne temere“ naprzód traktuje o zaręczynach, a następnie o małżeństwie. Co do zaręczyn stanowi, że odtąd te tylko zaręczyny będą uważane przez Kościół za ważne i będą posiadały skutki kanoniczne, które zostały stwierdzone a k t e m p i ś m i e n n y m o zawarciu zaręczyn.

Akt ten dla ważności musi być podpisany przez narzeczonych, a oprócz tego, bądź przez proboszcza tej parafii, gdzie akt się spisuje, lub jego zastępcę, bądź przez dwóch przynajmniej świadków; kiedy więc podpisuje proboszcz, podpisy świadków są niepotrzebne. — I odwrotnie.

Jeżeli zaś jedno lub oboje narzeczeni pisać nieumieją, to o ich niepiśmienności, trzeba zaznaczyć wyraźnie w samym dokumencie i wezwać jednego jeszcze świadka, do położenia swego podpisu, bądź łącznie z dwoma świadkami.

Dotychczas Kościół dla ważności zaręczyn nie wymagał koniecznie formy aktu piśmiennego. Ale, że zaręczyny w pewnych razach mogły sprowadzać nieważność małżeństwa, zawartego później z inną osobą i stąd wypływały spory i nieporozumienia co do ustalenia faktu zerwanych zaręczyn, dekret niniejszy w ten sposób chce w przyszłości sporom tym kres położyć.

Naokoło świata.

(*Głód na Węgrzech. — Śmierć Karadżordżewicza. — Nowy obraz Rembrandta. — Mała Pia Monika w Dreźnie. — Wieś na dnie jeziora*).

W okolicy Wielkiego Waraždynu, grasuje pomiędzy tamtejszą ludnością choroba, którą powszechnie przypisują niewystarczającemu odżywianiu się ludności. Stosunki zarobkowe tak się pogorszyły w ciągu zimy, że zubożali mieszkańcy, nie mogąc kupować chleba, wypiekali podpłomyki z mieszaniny mielonego żyta, jęczmienia i owsa.

Po dłuższem spożywaniu tej mieszaniny, zaczęły pośród ludności coraz więcej powstawać wypadki choroby podobnej do pellagry, trapiącej np. ludność, niektórych okolic Rumunii, odżywiającą się wyłącznie kukurydzą — zwłaszcza zaś grasującej we Włoszech południowych. Jak się zdaje w mieszaninie owej, muszą być pierwiastki trujące, gdyż choroba rozpoczyna się kurczami i oznakami zatrucia. Ręce i nogi drętwieją a następnie ręce wyciągają się w tył i pozostają tak nieruchomo. Kurcze powtarzają się niekiedy przez 8 tygodni. Procent śmiertelności jest bardzo znaczny.

*

Kuzyn króla serbskiego, Bożydar Karadżordżewicz, zmarł w Paryżu, w 47 roku życia. Matka jego, ks. Sarka, tudzież brat Aleksy, przybyli z Nizzy do łoża chorego, ale już go nie zastali przy życiu. Bożydar Karadżordżewicz zataił swoją chorobę zarówno wobec rodziny, jak też wobec towarzyszów pracy w zakładzie artystycznym, gdzie pracował od szeregu lat. Przez cały dzień w bluzie robotniczej oddawał się pracy, wieczorem wdziewał frak i bywał w „towarzystwie“. Zmarły był wcale utalentowanym malarzem i pracował jako drzeworytnik. Z królem serbskim zmarły nie utrzymywał żadnych stosunków. Bożydar i Aleksy należą do starszej linii Karadżordżewiczów, ale skutkiem zabiegów króla serbskiego, linii tej nie umieszcza w swoim spisie „Kalendarz gotajski“.

*

Znany badacz obrazów Rembrandta A. Bredins w Haadze odkrył niedawno w prywatnem posiadaniu pewnego obywatela amsterdamskiego nowy obraz znakomitego malarza. Jestto podwójny portret, przedstawiający — jak sądzi Bredins — burmistrza Sixa i jakąś kobietę z jego rodziny. Pod względem koncepcyi i intenzywnej wspaniałości barwy ma to być jeden z najlepszych obrazów Rembrandta. Ponieważ rząd holenderski nie kwapił się z zakupnem dzieła, właściciel de Host wysłał obraz do Berlina i spieniężenie go powierzył dwom handlarzom tamtejszym. Jeden z tych jest powszechnie znany wskutek kupna, jakie udało mu się przeprowadzić. Kupił on mianowicie na licytacyi krajobraz Wouwermana za 400 marek, a po odrestaurowaniu go i ostatecznem stwierdzeniu pędzla sprzedał za 4800 marek.

Za obraz Rembrandta zażądali handlarze 800.000 marek. Mimo tej wysokiej ceny znalazł się już amator kupna, bo, jak donoszą pisma londyńskie, miliarder Pierpond Morgan polecił swemu reprezentantowi berlińskiemu rozpocząć rokowania o nabycie dzieła tego do jego galeryi.

*

Przyjechała wreszcie do Saksonii oczekiwana przez króla saskiego jego najmłodsza córeczka Pia Monika zrodzona w małżeństwie z byłą jego żoną hr. Montignoso-Toselli. Na dworcu w Lipsku oczekiwała księżniczka na swojego ojca w wagonie salonowym, a skoro przyjechał, powitała go bardzo serdecznie, wręczywszy mu bukiet wspaniałych kwiatów.

Następnie oboje odjechali do Drezna. Na powitanie wyszedł następca tronu z młodszym bratem oraz księżniczki, Małgorzata i Marya Alicya.

Na drezdeński dworzec wyległy tysiące publiczności, przyjmując owacyjnie młodziutką księżniczkę, która po tak długiej rozłące z ojcem powraca do domu ojczystego. Małe dziewczątka rzucały wiązanki kwiatów pod stopy, ludność wiwatowała i głośnymi okląskami dawała szczery wyraz swej sympatyi i radości z powrotu do ojczyzny małej Pia Moniki.

*

W dolinie Antrona (we Włoszech północnych) natrafiono na ślady wsi Antronapiana, która została zalana wodą w czasie katastrofy dnia 27. lipca 1642 roku. Wówczas była wielka powódź. Z okolicznych gór Pozzuoli spłynęły do Antronapiana wody i utworzyły jezioro, obejmujące 290.000 m. sześciennych wody. Po latach jezioro wyschło, a na jego dnie odnaleziono teraz zwaliska zalanej wsi.

List wychodźcy polskiego.

Bardzo znamienny list emigranta polskiego w Ameryce zamieszcza „Kuryer Polski“, wychodzący w Warszawie, list zawierający tyle ciekawych szczegółów, że zasługuje na to, aby doszedł do wiadomości każdego włościanina polskiego, który bez znajomości stosunków emigracyjnych nosi się z zamiarem wyjazdu na obczyznę za chlebem.

Oto treść jego.

„Proszę panów, wydrukujcie list mój, aby najszerzej rozeszła się po całym kraju naszym wiadomość o obecnych ciężkich czasach w Ameryce, wywołanych zastojem w przemyśle. Niech będzie on przestrogą dla tych, którzy chcąc sobie los poprawić, — wybierają się do Ameryki.

Od dłuższego już czasu mieszkam na ziemi Stanów Zjednoczonych, żyję pomiędzy współbraćmi, wtajemniczam się w ich warunki życiowe, obserwuję. Więc jestem naocznym świadkiem biedy, jaką cierpią nasi rodacy wskutek obecnego bezrobocia, trwającego już od kilku miesięcy. Wiele rodzin znajduje się w ostatniej nędzy. Niejednego ojca zrozpaczonego płacz zgłodniałej, obnażonej i skostniałej od zimna dziatwy doprowadził do samobójstwa.

Wprawdzie są tu instytucye dobroczynne, które zajmują się wychowaniem ubogiej dziatwy, inne pomagają biedakom, lecz z powodu nadmiernej liczby potrzebujących pomocy, wiele bardzo rodzin jej nie otrzymuje.

Przeciętna płaca robotnika jest tu półtora dolara dziennie, czyli 36 dolarów miesięcznie i to przy robotach najcięższych: przy łopacie, lub w fabrykach żelaznych, do których robotnicy polscy mają wstęp najłatwiejszy, jako najsumienniejsi. Do takiej pracy nie bierze się żaden robotnik angielski lub niemiecki, przebywający tu od dłuższego czasu, lub tu urodzony i władający dobrze językiem angielskim. Taki znajdzie sobie łatwo pracę lżejszą bezsprzecznie i korzystniejszą. Więc też fabrykanci dają chętnie pracę zwykłemu emigrantowi, bo rozumieją, że taki przybysz, nieznający języka i stosunków, co tu jest rzeczą najważniejszą, będzie pracował, aby spłacić dług, często zaciągnięty na podróż, aby wyżywić rodzinę pozostałą w kraju, lub z nim przybyłą.

Człowiek przy ciężkiej pracy, w olbrzymich fabrykach, przepełnionych kwasami i wszelkimi wyziewami trującymi, musi dobrze się odżywiać, aby mieć siły. A czy ma na to?

Jak powiedziałem, robotnik zarabia przeciętnie 36 dolarów miesięcznie. Życie samo dla dwojga tylko osób, męża i żony, kosztuje, przy najskromniejszych wymaganiach, 15 dolarów miesięcznie, a nawet i więcej, licząc po 50 centów dziennie. Mieszkanie jak najskromniejsze kosztuje 8 dolarów miesięcznie. A do tego dodać trzeba: opał, światło, opranie, obuwie, ubranie; tak zwane „posiedzenie“ w kościele, które każdy katolik musi kupić, składki na mityngi (wiece), zwoływane co miesiąc; składki na cele dobroczynne, przyjęcie biskupa lub misyonarzy; ubezpieczenie na życie męża i żony, które każda rodzina musi opłacać.

Ile więc pozostanie z miesięcznego zarobku? Prawie nic, a w każdym razie za mało, aby coś odłożyć na wypadek bezrobocia.

A gdy gotówki zabraknie — trudno sobie poradzić. Kupiec lub rzeźnik czy piekarz niechętnie kredytuje, bo go zarywają. Nawet zastawić coś trudno, bo i zastawu brać nie chcą.

Najszczęśliwsi ci, którzy mieli zaoszczędzone tyle, że mogli wrócić do kraju i tym sposobem uniknęli obecnej nędzy. Ci zaś, co nie mieli zaco wyjechać, chodzą setkami głodni i obdarci, szukając pracy daremnie.

Prawda, że niektóre fabryki ludziom żonatym dają zarobek dwa dni w tygodniu, aby z głodu nie pomarli wraz rodzinami. Również, zarządy miejskie starają się dać pozbawionym pracy jakie takie zajęcie, chociaż na dwa dni w tygodniu i co dwa dni innym.

Ale to wszystko kropla w morzu, na tyle biedy, na tylu ludzi bez pracy.

Ostrzegam tedy wszystkich rodaków, którzy na ślepo wybierają się za ostatni, a często i pożyczony grosz, za Ocean z myślą polepszenia sobie bytu. Nie mają pojęcia, jaki ich czeka zawód, gdy nie znalazłszy wymarzonej pracy, grosz posiadany przejedzą i zaczną głodem przymierać. W każdym razie niech się nie śpieszą — dopóki się tu stosunki nie poprawią. A tego ludzie tutejsi nie spodziewają się wcześniej, jak za dwa lata, czyli rok po wyborze nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

A kto może zapewnić, że wtedy rzeczywiście się poprawi?

Ach, teraz dopiero tutaj w Ameryce człowiek rozumie, że niema szczęścia, jak w kraju rodzinnym, między swymi.

Daj Boże, aby jak najprędzej tam wśród was, bracia, się znaleźć!

Wiemy, że bardzo wielu wychodźców wraca obecnie do kraju. Niewątpliwie opowiadania ich niejednego odstraszą od zamiaru wyjazdu. Może i list powyższy, do tego się przyczyni!

Byczy kawaler.

W kamienicy, gdzie mieszka mój adwokat, a do której często zachodzić muszę dzięki ks. Gorazdowskiemu, spotykam od dłuższego czasu młodą, ładną dziewczynę, służącą lokatorów z pierwszego piętra. Słyszałem nieraz, jak na nią wołano Cesia, i to mnie jakoś spowodowało, aby ją raz w sieni zapytać, czy niewidziała mecenasa wchodzącego na górę.

Wbiła swe ładne, cielęce oczy w ziemię, i odpowiedziała po poważnym namyśle:

— Może on już w kancelaryi, ale ja niewidziała go iść do góry. Chce pan, to się pobiegnę zapytać.

I już wskoczyła na schody, alem ją zatrzymał.

— Niech się panna Cesia nie fatyguje, ja i tak muszę wejść na górę.

— Pan mnie zna? — spytała zdziwiona.

— Słyszałem, jak na pannę Cesię wołają — i tłómaczyłem się przed dziewczyną.

Popatrzała mi w oczy jeszcze raz, jakby badając moją uczciwość, a potem wyjęła z za stanika list, tak silnie naperfumowany potem, żem aż oddech wstrzymał.

— Proszę pana, umie pan czytać pisane? — spytała z pewnem wahaniem.

— Ta niby umiem!

— Ja sobie zaraz to myślała, bo pan ma maszynkę ze szkłami na oczach. Niech pan będzie tak dobry przeczytać mi ten list!

Trudno się było wymawiać. Czytałem więc powoli i dobitnie:

— Panna cesia niech panna cesia weźmi ausgang na wnidzieli aja bedę patrolował pot bramom i pudziemy gdzie, niech panna cesia wyńdzie oszusty na bernadynach toja poczekam i pudziemy panna cesia tysz kochajoncy

wacek.

Tak czytałem, a Cesi tymczasem ognie biły na twarz, jakby jej kto policzki pochodnią opalał. Gdym skończył, przejechała sobie fartuchem po twarzy, jakby wzruszenie z niej zetrzeć chciała, i rzekła:

— Nieprawda, proszę pana, co to za byczy kawalir?

— Niby dlaczego byczy?

— A tak! Inne muszą za kawalerem gonić, a on sam przychodzi i pisze, że będzie pod bramą czekał. W tamtą niedzielę wzion mnie do Naftuły na kiełbaski, potem poszli my do woskowych pajaców na Szpitalną, a potem odwiózł mnie tramwajem do domu. A sam, to palił takie grube sygaro i ciągle mówił: krajcdunerfete! A jak pluł, to mówim panu, jak stąd aż do tamtych drzwi. Pod bramą nie chciałam mu się pozwolić pocałować, to jak krzyknie: za moje kiełbaski bedzie mi panna tera w śrube chuchać! i kolanem za brzuch mnie przycisnął do bramy i takoj trzy razy pocałował. Gdy my szli ulicą Skarbkowską, to jakiś wyższy od financwachów prosił go o ogień do papirosa, a jeden policaj to mu si nawet kłaniał i mówił: servus! Ja panu mówim, że to jest taki byczy kawalir...

W tej chwili na ganku rozległo się przeraźliwe wołanie:

— Ceśka! Ceśkaaa!

Dziewczyna, wyrwana z zachwytu i z ekstazy, zawołała żałośnie: stara już gwałtuje! i jak dzika koza w kilku susach wspięła się na górę.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Leona P. — gr.-kat. Marka.

W niedzielę rz.-kat. D. 6 Kwietna. Jul. — gr.-kat. N. 5 Post. Hł. 1.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W sobotę „Poskromienie złośnicy“.

W sobotę „Aida“.

W niedzielę „Mąż idealny“.

W niedzielę „Faust“.

W poniedziałek „Gdy umarli obudzimy się“.

MIEJSCOWA.

Marszałek hr. St. Badeni wyjechał do Wiednia.

Znowu śnieg, tym razem większy niż onegdaj, spadł dziś rano w naszem mieście i w okolicy. Panuje przytem wilgotne, przejmujące zimno. Na ulicach błoto, miejscami kałuże gęstej wody, a od czasu do czasu siecze deszcz, taki paskudny, ostry, aż w zanadrze sięgający — Jeśli w przyszłym tygodniu pogoda się niepoprawi, to święta będą bardzo niewesołe!

Z teatru.

Elza Bland, Helena Oleska, Adam Didur i Werner Alberti, śpiewać będą w jednem przedstawieniu.

Oto dla naszej publiczności prawdziwa biesiada artystyczna, gdyż ci artyści wystąpią razem we wtorek w „Aidzie“, a we środę w „Hugenotach“. Będzie to równocześnie ostatni występ ukochanego przez publiczność naszą, Didura, który na liczne i usilne prośby dał się nakłonić do śpiewania arcykapłana Ramfisa w „Aidzie“, jakkolwiek artysta niemiał zamiaru śpiewać tej partyi we Lwowie.

Adam Didur, który w tak krótkim czasie stał się ulubieńcem całego Lwowa, będzie żegnany przez wszystkich z wielkim i szczerym żalem, a pożegnamy go tak, jak zasługuje na to wielki talent artysty, lecz z życzeniem, ażeby wkrótce znów do nas powrócił.

Z klubu sportowców. Najlepsi lwowscy jeźdzcy na torze cyklistów pp. Zenon Michalewicz i R. Blicharski donoszą nam, iż przyłączyli się także do bojkotu pruskich towarów i rowery takowego pochodzenia ze wzgardą odrzucili i podają do publicznej wiadomości, że od dziś jeździć będą na rowerach z fabryki angielskiej „Standard“, której zastępstwo we Lwowie posiada firma Michała Hackla, w pasażu Mikolascha.

Mianowania w szkołach ludowych. Rada szkolna krajowa zamianowała nauczycielami w szkołach męskich we Lwowie: M. Kocia w szkole im. św. Antoniego, I. Giżewskiego w szk. im. Kordeckiego; M. Malskiego i B. Popowicza w szk. im. św. Marcina; A. Władykę w szk. im. króla Sobieskiego; M. Hubisza w szk. im. św. Anny; L. Adamowicza i L. Waltosia w szk. im. Elżbiety; A. Gawlika w szkole im. Piramowicza; zamianowała w szkołach ludowych: ks. P. Patryłę nauczycielem rel. gr.-kat. szkoły wydziałowej męskiej w Tarnopolu; ks. St. Chyrowskiego naucz. rel. gr.-kat. szkoły wydziałowej żeńskiej w Stryju; St. Brzezinównę i L. Krug naucz. szk. żeńskiej w Haliczu; Antoninę Lisowską naucz. kier. szkoły żeńskiej w Komarnie; ks. J. Karpiaka naucz. rel. gr.-kat. w Lisku; D. Malickiego i M. Cetnera w Skałacie; S. Sawicza naucz. kier. w Taurowie; A. Garwolińską w Jeziernej; J. Kurasia w Radomyślu nad Sanem; M. Jurczyka w Korolówce; nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: S. Batiukową w Strychańcach; M. Dutkę w Dobromyślu; W. Kowarza w Dorohowie; J. Zienkiewicza w Dulibach; W. Hrycyszyna w Mykietyńcach; nauczycielami i nauczycielkami szkół 2-klasowych: H. Trentównę w Olejowie; W. Steligę w Łosiaczu; O. Burkiewiczównę w Słobodzie złotej; D. Steligową w Szuparce; B. Babija w Kudryńcach; M. Batiuka w Strychańcach; W. Kędzierską w Izdebkach; M. Sawczakównę w Zameczku; A. Sikorską w Rzepienniku bisk.; nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: J. Glassa w Piszczatyńcach; J. Bernata w Zielińcach; W. Storożyńskiego w Ladzkiem; E. Korybutiaka w Krasnoili; E. Wilkównę w Ilniku; M. Ferencównę w Chłopczycach; Kr. Hawlicką w Hucie st.; H. Błyżniakową w Rozhurczu; J. Szerstylę w Sulimowie; K. Skórską w Pieczychwostach; M. Krechowicza w Podlesiu; przeniosła: R. Deszberga ze szkoły im. Sobieskiego do szkoły im. Mickiewicza we Lwowie; K. Jaworskiego ze szkoły im. Piramowicza i J. Wiśniowskiego ze szkoły im. św. Marcina do szkoły im. ces. Elżbiety we Lwowie; P. Seidlerównę z Kamesznicy do Jeleśni górnej; B. Kłymkową z Turynki do Derewni; J. Leńkównę z Derewni do Turynki.

Rada szkolna krajowa zatwierdziła Zdzisława Kuitysa, rzeczywistego nauczyciela gimnazyum w Drohobyczu, w zawodzie nauczycielskim i nadała mu tytuł profesora.

Bekesz grozi. Głośny już dziś waryat i kryminalista, Juliusz Bekesz, o którego ucieczce z Kulparkowa, aresztowaniu w Bursztynie i ponownej z aresztu ucieczce donosiliśmy, zakradł się do Lwowa i tu siedzi dobrze schowany, a tylko redakcyę „Gońca“ zaszczycił swem współpracownictwem — a raczej groźbą, że za wiadomy artykuł o nim, o policyi i o „Wieku Nowym“, redaktorowi „Gońca“ łeb rozbije. Korespondentkę tę czytaliśmy o tyle z przyjemnością, że jest pisana kaligraficznie, zwięźle i wcale niedwuznacznie. Szkoda tylko, że nie była to widokówka z portretem ; Bekesza. Ten byłby się nam przydał. Bo Bekesz dziś już zasługuje w pewnej mierze na uwiecznienie go w łamach dziennika — w dziale „psychopatia criminalis“.

Nasz reporter pisze:

Wczoraj była u mnie w domu mała awantura: Mąż mojej gospodyni wrócił z biura później o 2 godziny i do tego porządnie, jak mówią za drągiem, chirny.

— Gdzieś był? — pyta zacna małżonka, trzymając rondel gotowy do ataku.

— No widzisz, moja duszko, musiałem pożyczyć na weksel 200 koron, jakeś to sama chciała. Przy tem trzeba było zafundować śniadanie dla ręczycieli.

— Pękłbyś razem z ręczycielami... Gdzie te 200 koron, dawaj!

— Zaraz, duszko, nie dwieście, ale 160, bo obciągnęli w Banku na procent i ja z ręczycielami... Resztę masz, sto, dwadzieścia, czterdzieści, sześćdziesiąt, masz, daj mi święty spokój.

Gospodyni zebrała banknoty, wypchała męża spać, wywołała mnie z mego pokoju i powiada:

— Chodź pan ze mną na kupno.

— Deszcz, zimno...

— Nie rozlezie się pan. Jeśli pan chce mieć święta, to chodź. Inaczej...

Poszedłem. Byłem pewny, że za te 160 koron nakupi gospodyni szynki, kiełbas, tortów, wanilii, rodzynków, wina, wódki, tymczasem... Wiecie państwo? Ona jak wlazła do Güttlera, jak zaczęła kupować koronki, koroneczki, bluzeczki, paseczki, rękawiczki itp. artykuły spożywcze, tak wszystkie 160 koron wydała.

— Pani, a zaco będą święta?

— A wo! jeszcze co? Myślał pan, że ja się będę rujnować na łakocie? I dla kogo? Dla pana, czy dla mego męża? Dzieci mają kuleszę, mąż zje

bułkę z bryndzą, a panu niech jaka Kasia snycel przyniesie. Zrozumiano?

Z bólem serca musiałem być cicho i odnieść zakupione rzeczy do domu. Odtąd przysiągłem sobie nie mieszkać już u nikogo „z wiktunkiem i opierunkiem“, ale zlepić sobie własne gniazdko, bodaj takie jak jaskółka.

Szan. Redakcya zapewne słyszała, że ludowcy wstąpili do Koła. Mnieby interes ten obchodził tyle, co najnowszy śnieżek, gdyby nie to, że w czerwonej mafii nastąpiła straszna eksplozya mózgów. Daszyński poobgryzał sobie wszystkie palce z irytacyi, Adler włożył czarną krawatę i krepę na cylinder, a za ich przykładem cała lwowska czerwona armia ma, wedle wskazówek Hudeca siedzieć gołą skórą na gwoździach przez cztery tygodnie. Po takiej żałobnej pokucie — cała czerwona falanga albo wstąpi do Koła, albo ją szlag trafi. Nawiasem dodaję, że z powodu tej awantury Koła z ludowcami Breiter sobie kupił jedwabny sznurek. Może Szan. Redakcya ofiaruje mu do tego jeszcze kostkę cukru, a będzie wszystko w porządku.

Czy Szan. Redakcya nie wie, co sobie ten psia krew deszcz myśli. Leje i leje, jakby się uwziął zalać cały św. Magistrat razem z ratuszem i przekupkami, Temu stanowczo trzeba w jakiś sposób zapobiedz. W taki deszcz nawet człek na randkę wyleźć nie może, bo się zaraz za obszewkę woda leje. Gdyby to np. jaki szampan galicyjski, to jabym wołał. ale taki sobie deszcz z śniegiem — brrr. Influenza znowu zabrała się do roboty, aby przysporzyć eskulapom dochodów na wiosenne toalety dla żon. Stąd wniosek, że niema złego. coby na dobre nie wyszło.

Rozgadałem się jak sroka, a zapominam o najważniejszej rzeczy. Szan. Redakcya powiada, że „Gońca P l eg o“ dyabli wzięli, a on jeszcze taki dycha. Zapewne masowanie przedłużyło mu jeszcze nędzne życie. I znowu wniosek: możeby Szan. Redakcya dała się wymasować, aby długo żyła i żeby się jej dobrze na ziemi powodziło?

Może Szan. Redakcya ma jakie świąteczne „anzychtskarty“. Posłałbym je z gratulacyami do Hudeca i Breitera z powodu wyjścia z uryny wyborczej do Rady miejskiej. Ferye świąteczne już wiszą na mgle deszczowej. Rozna te profesory będą, leżeć do góry brzuchem, a człek, jako że grzesznym reporterem jest, musi mięsić magistrackie błoto z policyi na stacyę ratunkową i odwrotnie. A bodaj nawet ten pies, który na ul. Friedrichów 7, II. p. jest potrzebny, nie był reporterem.

O jednorazowe urzędowanie. „Słowo Polskie“ pisze: Urzędnicy banków tut. noszą się z myślą zwołania w najbliższych dniach wiecu w sprawie zaprowadzenia jednorazowego urzędowania. W wielu zakładach stanowi ono dla nich kwestyę bytu, dając możność uzupełniania lichych poborów służbowych ubocznym zarobkiem. Niestety, myśl, sympatycznie witana przez zakłady krajowe, rozbija się zawsze o opór miejscowych filij banków wiedeńskich, które, wyzyskując siły personalu, zatrudniają go od rana do nocy z małą tylko przerwą obiadową, konieczną do fizycznego bodaj wypoczynku.

Zachodzi pytanie czy pp. kierownicy pragną w ten sposób zdobyć sobie uznanie ze strony kapitalistów wiedeńskich, wykuwając im na naszym bruku wysokie dywidendy, czy też chodzi tu jeszcze także o stworzenie nielojalnej konkurencyi dla naszych rodzimych zakładów finansowych, zamykających swe kantory o godzinie 3 popołudniu.

Sprawa ta była już raz na porządku dziennym przeszłego roku. Najlojalniej postąpił sobie wtedy akcyjny Bank hipoteczny, który oświadczył z całą gotowością, że zniesie natychmiast popołudniowe urzędowanie, o ile zastosują się do tego ekspozytury banków wiedeńskich, których postępowaniu — jak długo tego nieuczynią — należy koniecznie przeciwstawić konkurencyę banków miejscowych, jeźli niechcemy, aby i ta ważna arterya naszego życia ekonomicznego dostała się w niemieckie ręce.

Wiec urzędników bankowych w sprawie jednorazowego urzędowania odbędzie się we wtorek 14. b. m. w sali Izby handlowej o godzinie pół do 8-mej wieczór. Życzymy serdecznie temu zgromadzeniu, aby celu swego dopięło. Czas już wielki, aby ludzie tej inteligencyi przestali być białymi murzynami konsorcyów kapitalistycznych i mieli tez wolną chwilę dla siebie i dla swej rodziny!

Czerwona blaga. Hudec rozgadał w swej szmacie, że został najprawdopodobniej wybrany do Rady miejskiej. Jak to najprawdopobieństwo wygląda, tego dowodem fakt, że do wyboru w sali I. brakuje mu 170 głosów, w II. sali 22 głosy, w VII. sali 256 głosów, a w jednej sali V. ma 7 (siedm) głosów ponad absolutną większość. Gdzie więc jakie szanse przejścia dla tego herszta czerwonej mafii? Jeżeli sala X. dopisze (a w Bogu nadzieja, że dopisze), to ów szerokogębny towarzysz ani do ściślejszych wyborów nie stanie.

Z teatru piszą nam? „Żydówka“ Halevy'ego, w której nasz znakomity artysta Adam Didur, śpiewał kardynała z tak olbrzymiem powodzeniem a pan Alberti jako świetny Eleazar brawurował wysokimi tonami — daną będzie dziś w sobotę po raz ostatni w bieżącym sezonie z udziałem tych samych gości.

Reszta biletów zamienionych na wtorkową „Aidę“, jest jeszcze do nabycia w kasie dziennej w teatrze.

Pan Didur w przyszłym tygodniu opuszcza Lwów, udając się na dłuższy czas do Ameryki.

Pożar w magazynie krawieckim p. Pronia. Wczoraj o godzinie 3-ciej rano wszczął się potężny alarm w kamienicy przy ul. Kopernika 10. Mieści się tam na rogu wielki magazyn i pracownia krawiecka p. Pawła Pronia, której okna wychodzą na ul. Kopernika i Szajnochy. W jednej pracowni od podwórza powstał z niewiadomych przyczyn w suficie ogień, który tlał prawdopodobnie dość długo między belkami, nim wybuchł z większą siłą i został przez domowników spostrzeżony. Ze znajdującej się w tym samym domu kancelaryi adwokackiej zatelefonowano natychmiast po straż pożarną, której tren niebawem się zjawił. ogień ugasił i podłodę a względnie sufit między parterem a 1-szem piętrem wyrąbał.

Szkoda jednak, jaką ponosi p. Proń przez zniszczenie mnóstwa przygotowanych dla klientów ubrań, jest tak wielką, że żadna asekuracya wynagrodzić jej nie jest w stanie. P. Proń posiada mianowicie klientelę z najlepszych sfer miasta, i tej — mimowoli — na sezon wiosenny, tuż przed świętami Wielkanocnemi, zawód zrobić musi!

Podczas akcyi ratunkowej, spotkała straż nie małą niespodziankę, gdyż wszedłszy do lokalu zajmowanego przez zakład p. Pronia, znalazła tam chłopca kilkunastoletniego, poparzonego nieco przez spadłe z sufitu w pracowni płonące kawałki sufitu. Chłopak, który się tam zawsze zamykał na noc, zbudziwszy się skutkiem swądu, jakim cały lokal był napełniony, rzucił się nasamprzód do ucieczki, ale gdy z powodu przestrachu, nie mógł znaleźć kluczy od drzwi, począł gasić ogień, zlewając sufit wodą z wodociągu w nadziei, iż go oswobodzą.

Nadzieja ta ziściła się wcale prędko, i chłopiec dzięki temu, wyszedł z tej afery, którą bardzo łatwo mógł życiem przypłacić, prawie że cało, albowiem poparzenia, jakim uległ, nie są niebezpieczne.

Nominacye na poczcie. Galic. Dyrekcya poczt i telegrafów zamianowała poczmistrzami II klasy 2 stopnia oficyantów pocztowych: S. Tyszkiewicza w Łanczynie, J. Winnickiego w Zembrzycach, S. Barbera w Czerminie, J. Kwaśniewskiego w Borowej, M. Rydzaja w Krzeszowicach, S. Jabłońskiego w Hulczu, A. Schlendera w Hruszowie, H. Oprzędkiewicza w Bogdanówce, A. Szancera w Witkowie Nowym, E. Chodorowskiego w Bobrówce, A. Kukurę w Uściu Solnem; — nadała posady ekspedyentów pocztowych oficyantom pocztowym: M. Marszałkowi w Wadowicach Górnych, T. Kosanowskiemu w Ohladowie, M. Dudzińskiej w Rabie Wyżnej, I. Adamowi w Hlibowie, J. Bylicy w Sokołówce obok Kosowa, J. Langowi w Buszczu, J. Meisserowej w Gajach ob. Lwowa, J. Dudzie w Mogilanach, H. Bilekównej w Haczowie, S. Fuchsowi w Izdebkach, A. Ilaszewicz w Baryczu; ekspedyentce P. Zaleskiej z Tołszczowa w Żurowie; kierownikowi stacyi kol. W. Bałukowi w Kamionce Wielkiej; emer. wachmistrzowi żandarmeryi A. Klimowiczowi we Wzdowie; pisarzowi gminnemu M. Grychtolikowi w Zadarowie; W. Legutkównej w Drużkowie Pustym; ekspedyentowi B. Rogowskiemu z Hlibowa w Ostapiu; A. Popielowej w Dawidowie; kierownikowi stacyi kol. J. Siekirskiemu w Soli; emer. żandarmowi F. Sobocie, w Kasinie Wielkiej; naczelnikowi stacyi kol. J. Polaczkowi w Sokolikach; ekspedyentowi A. Kwapniewskiemu z Markowej w Chochołowie; Z. Rynczarskiej w Mizuniu Starym.

Przeniesiono poczmistrzów: S. Schweglera z Tymowej do Sołotwiny, J. Golę z Tarnowa 3 do Tymowej, A. Dąbczewskiego z Sołotwiny do Jaryczowa, J. Weissberga z Zagórza do Nowego Targu, J. Gellena z Czermina do Zagórza 1, A. Rossowską z Gołogór do Pieniak, S. Ehrlicha z Hruszowa do Tarnowa 3, J. Tarnawieckiego z Pruchnika do Budzanowa, S. Drzymalika z Bobrówki do Posady Olchowskiej, R. Reichelta z Uścia Solnego do Ryglic i J. Jellinka z Majdanu ob. Kolbuszowej do Muszyny.

Odznaczenie. Cesarz nadał staroście Józefowi Harasymowiczowi we Lwowie, przy sposobności przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku, tytuł radcy namiestnictwa.

Cesarz nadał starszemu komisarzowi I. klasy straży skarbowej Władysławowi Zazulińskiemu w Tarnobrzegu, przy sposobności przeniesienia go na własną prośbę w stały stan spoczynku, tytuł radcy cesarskiego.

Schwytanie Hüttnera. Jak wiadomo po aresztowaniu Wasińskiego-Śniegućkiego i członków jego bandy, uniknął aresztowania przez ucieczkę, spólnik tej bandy włamywaczy i najniebezpieczniejsze w niej indywiduum, znane pod pseudonimem Anglika. Wasiński przesłuchany w śledztwie podał, że ów Anglik nazywa się Zlot. Okazało się to atoli nieprawdziwem, a dalsze śledztwo wykryło, że tajemniczy Anglik nazywa się Hüttner, jest Lwowianinem i mieszkał we Lwowie przy rodzicach. Anglikiem nazywano go dlatego, że dłuższy czas mieszkał w Anglii.

Rozesłano za nim listy gończe po całej Europie, ale Hüttner wprost z zadziwiającym sprytem umiał się ukrywać i zacierać za sobą wszelkie ślady. Dopiero onegdaj w Moguncyi wpadnięto na jego trop i aresztowano go, o czem zawiadomiono natychmiast prokuratoryę lwowską. Hüttner będzie odstawiony do Lwowa.

W ten sposób cała ta banda co do jednego członka znajduje się w rękach lwowskiego sądu.

Stoczyły wojnę wczoraj w szynku na Żółkiewskiej ulicy Stefania Grodnicka i Karolina Grocholska. Ponieważ tej pierwszej przyszło w sukurs paru rzezimieszków, więc Grocholska musiała wykonać odwrót, i tylko srodze poturbowana zgłosiła się na policyi o „wymiar sprawiedliwości“.

Przezorny katolik. Jakiś dobry katolik skradł wczoraj przy ul. Młynarskiej na szkodę Jana Miłaszewskiego 8 kur i 1 indyka. Widocznie złodziej chce surowo obchodzić Wielkanoc i pragnie, aby mu na świątecznym stole ani grubego drobiu nawet nie brakło.

Przygoda Snieguna. Kierownik zakładu br. Alberta wysłał wczoraj pensyonaryusza tego zakładu, Franciszka Śnieguna. po odbiór pieniędzy. Śniegun rachunek zupełnie prawidłowo zainkasował, ale zaraz potem zaczął rozmyślać, jaki to chudy wikt u brata Alberta, a jaki dobry po różnych szyneczkach i bajzelkach. Aby się utwierdzić w tych domysłach i podejrzeniach, wstąpił tu, zaglądnął tam, spróbował tego, zakąsił owego — i pieniądze poszły, tem bardziej, że Śniegun się uhulał i rozsypywał je po ziemi.

Kierownik zakładu, zaniepokojony jego długą nieobecnością, wybiegł nad wieczorem szukać go na mieście, i znalazł swoją zgubę w różowym humorze i bardzo zadowoloną ze świata. Napróżno jednak tłómaczył Śniegun kierownikowi zakładu, że pieniądze to marność nad marnościami... Policya zajęła się Śniegunem i ten za marność teraz marnie w kozie siedzi.

Z opery. „Żydówka“ Halevy'ego jestto jedna ze starych oper, które utrzymują się po dziś dzień w repertuarze wszystkich scen dla swej melodyjności i popisowych partyi solowych, wyczekujących zwłaszcza u nas swych specyalistów. „Junctim“ p. Adama Didura i Wernera Albertiego dało nam możność po przykrych reminiscencyach ś. p. Giacomo Rawnera oglądać tę operę w ramach europejskich.

Na pierwszy plan wybiła się postać kardynała di Brogni p. Adama Didura. Znakomity artysta, nie dał się ani na chwilę unieść grze, która zwykle robiła u nas tę postać raczej dekoratywną dla swych insygniów kardynalskich, aniżeli psychicznie pomyślaną, jego kardynał był ze wszechmiar stylowym, nie mówiąc już o stronie wokalnej, która czarowała wszystkich zwłaszcza w ustępach dynamicznych.

O Wernerze Albertim, o którym prasa niemiecka za jego wypadkowy występ zeszłego tygodnia w nadwornej operze wiedeńskiej, wyrażała się bardzo dodatnio jako o bardzo „utalentowanym“ śpiewaku powiedzieć musimy, że uznajemy w całej pełni ten epitet i cenimy go jako bardzo rutynowanego artystę, ale z drugiej strony słuszność każe przyznać, że p. Alberti pozbawiony jest warunków scenicznych, t. j. postawy i dystynkcyi gry operowej, i że nadaje się dlatego więcej na śpiewaka estradowego, w jakiej formie mieliśmy przyjemność dotąd go oglądać i podziwiać.

Tytułową postać odtworzyła pni Łopatyńska, jak na okolicznościowo śpiewającą tę partyę, bardzo dobrze. Reszta partyi pozostała w tej samej jesiennej obsadzie.

O nowym kapelmistrzu p. Sterniczu pozwolimy sobie na notatkę, że ta-

lent jego za każdym razem występuje wyraźniej; radzibyśmy byli dla jego zupełnej oceny ujrzeć go rychło przy pulpicie z wagnerowską partyturą.

L. B—r.

Spłoszeni klawiszarze. Klawiszarzami nazywają się złodzieje, operujący wytrychami. Kilku takich inżynierów i mechaników spotkał dziś w nocy gorzki los. Oto żołnierz policyjny, pełniący służbę w ul. Żółkiewskiej, zauważył po godzinie drugiej nad ranem, w kamienicy pod l. 59 a, ktoś „pracuje“, gdyż doszły go z wnętrza tego domu jakieś podejrzane szmery. Zadzwonił więc na dozorcę domu. Przeczucie go nie zawiodło, albowiem gdy dozorca szedł bramę otworzyć, wypadło z sieni na dziedziniec kilku ludzi, którzy przez mur otaczający podwórze, uciekli na ulicę Tatarską. Byli to złodzieje, którzy dobrali się do sklepu złotnika M. Zaussera. Otworzyli oni już drzwi do sklepu i przygotowywali się właśnie do wyłamania szaf sklepowych, gdy stójkowy zadzwonił.

Z KRAJU.

Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza w Żydaczowie rozesłał następującą odezwę:

Rodacy! W nocy z soboty na niedzielę dnia 4-go kwietnia 1908 r. ręka barbarzyńcy ścięła dąb na rynku w Żydaczowie obok kościoła przed laty 10 na cześć wieszcza Adama Mickiewicza zasadzony.

Celem napiętnowania tego niesłychanego postępku zwołuje Komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza Wiec polski, który odbędzie się dnia 12. kwietnia b. r. (w niedzielę palmową) o godz. 3 popoł. w sali magistratu w Żydaczowie. Ziomku! Rodaku! Czuj duch! Przychodź! Niech nikogo z nas i naszych przyjaciół tam nie zabraknie!

Z Koła polskiego.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego wybrano posła Stapińskiego 51 głosami przeciw 1, trzecim wiceprezesem Koła a p. Średniawskiego członkiem parlamentarnej komisyi.

Następnie przystąpiono do obrad nad budową kanałów. Minister skarbu p. Korytowski kategoryczne złożył zaprzeczenie, jakoby on lub rząd byli przeciwnikami budowy kanałów. Przeciwnie, zawsze był przychylnie usposobionym dla tej kwestyi, głównie z tego powodu, że jasno sobie zdaje sprawę z tego, że budowa kanałów połączoną jest z wielką korzyścią dla kraju.

Obecnie postanowioną jest budowa kanału Dunaj-Odra, co zaś się tyczy kanału Dunaj-Wisła, nie wiadomo którędy ten kanał przeprowadzonym będzie, dlatego ta sprawa jeszcze nie jest załatwiona.

Przed jej definitywnem rozstrzygnięciem minister skarbu przedsięwziął w porozumieniu z rządem regulacye rzek w Galicyi, ale tak uskutecznioną, aby te regulacye były podstawą i przygotowaniem do budowy przyszłego kanału.

I tak w najbliższym czasie rozpocznie się już regulacya Wisły kosztem 13 milionów koron, i Pełtwi pod Lwowem kosztem 6 milionów. Mowca tłumaczy szybsze załatwienie sprawy budowy kanału Dunaj-Odra tem, że Czesi mając własne siły techniczne wygotowali wcześniej kosztorysy i plany, odnoszące się do tego kanału. Nie mniej jednak można być pewnym, że budowa kanału Dunaj-Wisła równie szybko rozwiązaną będzie, zwłaszcza, że mowca użyje celem przyspieszenia jej wszystkich swych sił i starań.

Należy sądzić, że tak się stanie, gdyż jak wiadomo ustawa z 11-go czerwca 1901 roku postanawia w obecnym roku budowę kanału Dunaj-Odra, Dunaj-Wełtawa, Odra-Łaba i Dunaj-Odra-Wisła-Dniestr. Zresztą jestto jedna z zasadniczych i nader pilnych spraw.

P. Battaglia postawił rezolucyę, by wezwać prezydyum i ministrów, iżby zapewnili kanałowi Odra-Wisła równoczesne z innymi wykonanie. W tym samym duchu przemawiał też p. Kolischer i Kozłowski. Ten ostatni zwrócił się z gorącym apelem do p. Korytowskiego, by ze względu, iż od roku 1904, 20 milionów koron wydano mniej na Galicyę, niż było preliminowanych, sprawę kanałów w Galicyi postawił na pierwszym planie żądań.

— Na wniosek p. Olszewskiego uchwalono wybór komisyi statutowej celem zmiany statutów Koła polskiego. Na końcu posiedzenia odczytano telegramy gratulacyjne z powodu wstąpienia ludowców do Koła.

TELEGRAMY.

TELEGRAMY „GOŃCA“ WCZORAJSZE.

Nowe sądy.

Wiedeń. Minister skarbu zgodził się na wyasygnowanie funduszów potrzebnych na utworzenie sądów obwodowych w Żółkwi i Jarosławiu.

Łazienki w Krynicy.

Wiedeń. Dowiaduję się, że ministerstwo rolnictwa w porozumieniu z ministerstwem skarbu wyasygnowało już 785.000 koron na budowę nowych łazienek w Krynicy. Budowa rozpocznie się jeszcze tego roku na wiosnę.

Krwawe rozruchy w Portugalii.

Lizbona. Od poniedziałku panuje tu względny spokój. W Alcantarze nieznani ludzie napadli na dwóch gwardzistów municypalnych i jednego z nich zastrzelili, drugiego zaś ciężko raniono. Z osób ranionych w niedzielę dwie znów zmarły. Kościoły Alcantara i San Domingo na rozkaz patryarchy zamknięto.

Napad na nuncyusza.

Paryż. Z Lizbony donoszą: Powóz nuncyusza papieskiego nieznani dotychczas sprawcy obrzucili kamieniami w chwili, gdy nuncyusz wyjeżdżał ze swego pałacu na spacer. Innych członków ciała dyplomatycznego pozostawiono dotychczas w spokoju.

TELEGRAMY „GOŃCA“ DZISIEJSZE.

Rada państwa.

Wiedeń. Cały początek wczorajszego posiedzenia zajęty był stawianiem najrozmaitszych wniosków i interpelacyj. Poczem przystąpiono do dalszych obrad nad ministerstwem robót publicznych. P. Kaftan żądał nadania nowemu ministerstwu większego charakteru technicznego, utworzenie krajowych dyrekcyj budownictwa, technicznej rady przybocznej i ministerstwa dla spraw socyalno-politycznych i przemysłowych.

P. Stwiertnia dowodził konieczności powstania ministerstwa robót publicznych, jednakowoż żądał wyłączenia z niego sprzecznych ze sobą agend i czynności mu przydzielonych, by i do niego nie zagościł ten bezład, jaki jest w innych ministerstwach.

Przemawiał za zjednoczeniem w jeden kompleks spraw budowli publicznych i budowli wodnych. Co się tyczy budowy nowych kanałów to posłowie nie pozwolą być lekceważeni przez rząd i nie pozwolą na odwlecenie tej sprawy „ad calendas graecas“. Dość mamy tego lekkomyślnego rządu, zapoznającego rozporządzenia cesarskie, który bagatelizuje najżywotniejsze nasze interesy.

Po przyjęciu rezolucyi p. Günthera, odnoszącej się do nowego ministerstwa, posiedzenie Koła zamknięto, naznaczając następne na 30 kwietnia br.

Aresztowanie anarchistów.

Paryż. Policya aresztowała na bulwarach trzech znanych anarchistów, nazwiskiem Roussel, Roux i Kihl. Znaleziono u nich wiele nabojów i materyałów wybuchowych. Policya przypuszcza, że chodziło im o przygotowanie zamachów przy sposobności obchodu 1-go maja.

Paryż. Pakiety, które nieśli w pobliżu Paryża aresztowani trzej anarchiści, zawierały sześć patronów, każdy miał 100 gramów dynamitu 3 metrowy lont i 6 zapalników. Jeden z anarchistów miał nabity rewolwer. W laboratoryum oświadczono, że ilość dynamitu, posiadanego przez anarchistów, wystarcza do fabrykacyi 6 bomb o bardzo silnem działaniu.

Śmierć czterech dziewcząt.

Poznań. Na przedmieściu Chwaliszewo pływało łódką 4 dziewcząt. Nagle łódka straciła równowagę i wszystkie dziewczęta, wpadły do wody i utonęły.

Pożar hotelu.

Berlin. Spalił się tu znany olbrzymi hotel Elite, na szczęście z powodu reperacyi opróżniony z gości. Zapadające się schody 3-go piętra przygniotły trzech strażaków, z których jeden zginął, a dwóch jest śmiertelnie rannych.

Pomoc dla robotników.

Chicago. Przed tutejszym ratuszem zgromadziło się około 2000 robotników bez zajęcia, domagając się pracy — i oświadczając, że padną z głodu a nie ruszą się z miejsca. Władze miejskie zarekwirowały dla nich olbrzymie zapasy żywności i karmią obozujących przed ratuszem robotników aż do wyszukania im zajęcia.

Sprawa Muzeum narodowego.

Kraków. Wczorajsze zgromadzenie Towarzystwa miłośników Krakowa postanowiło wezwać prezydyum miasta do poczynienia kroków celem jak najrychlejszego przeniesienia Muzeum Narodowego i wszystkich muzeów krakowskich na Wawel i celem restauracyi kościółka św. Idziego, który dziś stoi ruderą.

Bomba w Łodzi.

Warszawa. Z Łodzi donoszą, że wczoraj wieczorem rzucono bombę na kupca Mayera Bormana, który odmówił terrorystom pieniędzy. Bormann odniósł ciężkie rany, żona zaś jego lekkie. Sprawców, jak zwykle, nie wykryto.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Baczność!
Na zbliżające się Święta poleca
FABRYKA KRAJOWA WYROBÓW MASARSKICH

Józefa Lintnera

Rynek l. 3, i pl. Bernardyński l. 12

wszelkie wędliny własnego wyrobu, uznane przez powagi lekarskie za najlepsze, wszystko w najlepszym gatunku i po najumiark. cenie. Przy zbliżających się świętach upraszam o łaskawe wypróbowanie moich wyrobów i przekonania się o dobroci takowych. Wszelkie zamówienia uskutecznia się natychmiast. — Na prowincyę odwrotną pocztą. Dla odsprzedających odpowiedni rabat. 90 Z głębokim szacunkiem **Józef Lintner.**

Taniej niż wszędzie!

Na Święta Wina w różnych gatunkach, Miody, Piwa butelkowe, Wódki i Rosolisy, Najznakomitsze Szynki i wszelkie Wędliny poleca 111

Handel Win, Delikatesów i Pokój do śniadań
Józef Kucharski
Lwów, Tańskiej 3, obok hotelu George'a



Byt Baczność!

zapewniony ma każdy u nas i łatwo zazarabia **koron 18 do 25 tygodniowo** bez względu na płeć, wiek lub oddalenie.

Bliższych wiadomości udziela:
„Byt" Przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych we Lwowie, ul. Kołłątaja 2.

Jako dobrą i pewną lokacyę

polecamy 2

- 4% Listy hipoteczne,
- 4½% Listy hipoteczne,
- 5% Listy hipoteczne premiowane,
- 4% Listy Tow. kred. ziemskiego,
- 4½% Listy Banku krajowego,
- 4% Listy Banku krajowego,
- 5% Obligacye komunalne Banku kraj.,
- 4% Pożyczkę krajową,
- 4% gal. Obligacye propinacyjne, i wszelkie renty państwowe.

Papiery te sprzedajemy i kupujemy po najdokładniejszym kursie dziennym.

KANTOR WYMIANY
c. k. uprzywilej. galicyjskiego akcyjnego
BANKU HIPOTECZNEGO.

„AGRARIA"
w Sądzie handl. zarejestr. firma
ADAMA KAMIŃSKIEGO
WE LWOWIE, GRODECKA 25.

poleca do robót wiosennych: PŁUGI, BRONY, KULTYWATORY. Sławne SIEWNIKI rzędowe MELICHARA, NASIONA GOSPODARSKIE z gwarancyą za dobroć i czystość! — — Urządza: **KOMPLETNE MŁYNY do ruchu wodnego, parowego i motorowego. CEGIELNIE I FABRYKI DACHÓWEK GLINIANYCH I CEMENTOWYCH** i t. p.

CENNIKI i KOSZTORYSY GRATIS i FRANCO. 258

Przecież pomoc dla skrzywionych!!



Wynalazek epokowy!
Skutek pewny i widzialny! 107

Wszelkim cierpieniom wskutek tuberkulicznego i rachitycznego **skrzywienia stosu pacierzowego** (kręgosłupa), wszelkim ułomnościom biódr i łopatek, oraz **wykształceniu się garbów** w każdym wieku, obojga płci, **zapobiega skutecznie i usuwa** patentowany we wszystkich państwach Europy i Ameryki

Redressyjny prostotrzymacz ciała

specyalny aparat ortopedyczny, skonstruowany na zasadach najnowszej techniki ortopedycznej **a pod szatą wcale niewidzialny**. — Osobiste jawienie się osób, dotkniętych skrzywieniem ciała jest bezwarunkowo pożądanem. — Na żądanie P. T. Pacyentów wysyła ilustrowane prospekty.

HASS, Lwów, ulica Łyczakowska 39, I. p.
specyalista z Pragi, właść. Zakładu ortopedycznych prostotrzymaczy ciała.



Znakomite

Wina Szampańskie

ze znanej Firmy światowej

LANCON

Pere & Files

REIMS

są do nabycia: w handlu Stadtmüllera, Szkowrona, restauracyi Zehngutta, oraz w pierwszorzędnych kawiarniach.

Nowość wydawnicza!
Adama Dobrowolskiego — Sceny dramatyczne

„Jak smutna ballada"

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Nakładem księgarni Bruggera w Tarnopolu



SALO MOHR

Lwów, Sykstuska 15, — Dom secesyjny

poleca płyty ODEON, FAVORITE i z ANIOŁKIEM po bardzo zniżonych cenach, oraz GRAMOFONY z najsławniejszych fabryk z Aniołkiem.
CENNIKI i SPIS PŁYT OSOBNO.

SZYNKI, WĘDLINY uznane ogólnie za najlepsze, poleca Główny Skład Wędlin

Franciszka Ichniowskiego

we Lwowie, ulica Batorego 4. — P. T. Kupcom znaczny opust. — Obstalunki na prowincyę odwrotnie. — Lwów, ulica Batorego 4. 79

Niema już kaszlu!!! Jedyny środek MIÓD LIPOWIEC Słoik po 40 i 70 ct. Poleca

Fryderyk Schubuth i Sp.

WE LWOWIE RYNEK L. 45.

Pasy skórzane, gumowe, parciane do maszyn i lokomobil. Płyty gumowe, asbestowe, Klingerit, Węże gumowe i ssące. Smary i oliwę do maszyn

ALOJZY
HÜBNER
93 WE LWOWIE, RYNEK 38.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.